

Nr. dz. 1450/46

ODPIS

PROTOKÓŁ

31

Kraków, dnia 11 lipca 1946 r. Sędzia Okręgowy Śledczy Jan Sehn
-----, działając na zasadzie Dekretu z dnia 10 XI. 1945 r.
(Dz. U. R. P. Nr 51, poz. 293) o Głównej Komisji i Okręgowych Komisjach
Badania Zbrodni niemieckich w Polsce, jako członek Głównej Komisji, prze-
słuchał w trybie art. 255 w związku z art. 107, 115 Kodeksu Postępo-
wania Karnego niżej wymienioną osobę, która zeznała co następuje:

Nazywam się Bolesław Bicz, urodzony dnia
1. 4.1899 r. w Sporyszu pow. bielskiego
syn Eugeniusza i Heleny Nowotarskiej, rzym.
kat. narodowości i przynależności państwo-
wej polskiej, urzędnik kolejowy, zamieszka-
ły w Oświęcimiu-Klucznikowice Nr. 43. - - - -

Zarówno przed wojną jak i w pierwszych miesiącach okupacji niemiec-
kiej mieszkałem w Oświęcimiu. Ponieważ jako urzędnik kolejowy zatrud-
niony w Dyrekcji krakowskiej utraciłem pracę a z uwagi na szykany
stosowane przez Niemców pracować musiałem, przeto przez znajomego,
zatrudnionego w niemieckim urzędzie pracy w Oświęcimiu postara-
łem się wraz z grupą moich znajomych i przydział do niemieckiej făr-
my budowlanej, wykonującej roboty na terenie obozu koncentracyjnego
w Oświęcimiu. Pracę rozpocząłem w pierwszych dniach czerwca roku
1940. Pracowałem jako elektryk, początkowo tylko w grupie pracowników
cywilnych, bo w pierwszych dniach w obozie jeszcze więźniów nie było.
Chodzi o więźniów Polaków, gdyż drobna grupa więźniów niemieckich,
rekrutujących się z zawodowych przestępców przebywała już w obozie,
mieszkała na bloku 1-ym i pracowała przy budowie kuchni między blo-
kami 1 i 2-im. W połowie miesiąca orzybył do obozu pierwszy trans-
port więźniów polskich. W parę dni po przybyciu tego transportu
przydzielono nam do pomocy kilku więźniów Polaków. Z ludźmi tymi
nawiązaliśmy zaraz kontakt, oni opowiadali nam o swoich strasznych

przeżyciach w aresztach niemieckich, o stosunkach w lagrze, o głodzeniu ich a my pocieszaliśmy ich mówiąc, że Niemcy wojnę przegrają. Ponieważ jako pracownicy cywilni mieliśmy prawo mieszkać w swych domach, więc przynosiliśmy więźniom żywność, ułatwialiśmy im korespondencję ze światem. Zauważam, że nie ogłoszono nam nigdy, że robić nam tego nie wolno. Ostrzeżenia takiego nie otrzymaliśmy ani od władz obozowych ani od firmy, u której pracowaliśmy. Po bliższym zapoznaniu się z więźniami postanowiliśmy pomóc im do ucieczki co było wówczas możliwe, ponieważ obóz nie był jeszcze ogrodzony i nie było dostatecznej ilości straży. Na propozycję tę zgodził się więzień Tadeusz W-iejowski, rodem z tarnowskiego. W sobotę dnia 6 lipca 1940 r. wzedł on do naszej izby na bloku 15-ym, przebrał się w robocze ubranie pracującego ze mną Józefa Patka, założył sobie opaskę jaką nosiliśmy jako robotnicy cywilni i około godz. 10-ej wyszedł wraz z nami bezcennie wyjściem od strony krematorium w kierunku stacji kolejowej w Oświęcimiu. Zaopatrzyliśmy Wiejowskiego w pieniądze i żywność, on wsiadł do towarowego pociągu i pojechał w stronę Szytkowic. W ciągu niedzieli SS-manni patrolowali w Oświęcimiu i w okolicy, przeprowadzali rewizje w domach z czego zorientowałem się, że poszukują zbiegłego więźnia. Mimo to poszedłem jednak w poniedziałek do pracy do obozu, nie chcąc przez niestawienie się do pracy stwarzać przeciwko sobie podejrzania. Około godziny 9.30 wezwani zostaliśmy do baraku, stojącego obok krematorium. Zebrali się nas około 20-tu samych elektryków. Po chwili przyszedł do baraku komendant Hös, jego zastępca /zdaje się Seidler, nazwiska dokładnie nie pamiętam/ oraz Grabner z oddziału politycznego. Ustawiono nas szeregiem w półkole a następnie wprowadzono do baraku więźniów Popowicza i Barana. Hös polecił Popowiczowi i Baranowi wskazać winnych. Jak Popowicz wskazał mnie i Kowalowskiego Emila a Baran Muszyńskiego, Patka i Mrzygłoda. Nas 5-iu wybranych odprowadzono przed budynek komendantury, gdzie staliśmy w pozycji

na baczność, twarzami zwróceni do muru od godz. 10-ej do godz. 6-ej wieczorem. Po 6-ej wprowadzono nas do sieni budynku komendantury gdzie staliśmy przeszło godzinę. Tu podszedł do naszej grupy komendant Hös, uderzył Kowalowskiego dwukrotnie w twarz i przezwał go "du polnischer Bandit". Następnie wprowadzono nas na pierwsze piętro, gdzie przesłuchiwał nas Grabner. Zaznaczam, że po wybraniu nas z całej grupy elektryków, SS-manni pod nadzorem Hösse przeprowadzili u nas dokładną rewizję osobistą a Hösse odwiadczył nam, iż gdy nie przyznamy się to nasze rodziny zostaną doprowadzone do obozu i będą na naszych oczach tak długo torturowane, dopóki my nie przyznamy się. W tym dniu Grabner spisał tylko nasze dane osobowe i przeczytał protokoły zeznań, obciążających nas Popowicza i Barana. Z treści odczytanego mi protokołu ~~z~~ dowiedziałem się, że Karan Popowicz zeznał, iż ja przynosiłem więźniom żywność, że mówiłem im iż Niemcy wojnę przegrają, że powstanie silna Polska oraz, że przed ścieżką rozmawiałem z Wiejowskim. Na pytanie Grabnera czy przyznaję się do winy potwierdziłem dwa pierwsze zarzuty, wyparłem się natomiast rozmowy z Wiejowskim. Po tym formalnym przesłuchaniu odprowadzeni zostaliśmy do bunkra na bloku 13-tym. Następnego dnia i w ciągu 6-ciu dalszych dni przesłuchiwani byliśmy codziennie przez Grabnera od rana do wieczora. Przesłuchiwania odbywały się wówczas w budynku monopolu tytoniowego. Zarówno Grabner jak i inni obecni w izbie przesłuchiwań SS-manni bili nas rękami i bykowcem. W ciągu tych 7-ia dni nie otrzymywaliśmy żadnego pożywienia, nawet wody nam nie dawali. Po tych 7-ia dniach przemundurowano nas w ubrania więzienne i jako więźniów umieszczono na bloku 4-ym. Zakazano nam pod groźbą kary śmierci przechodzić do innych komand pracy i zatrudniono nas przy zamiataniu głównej ulicy. Jakoś z początkiem listopada 1940 na spelu wieczornym wywołano moje nazwisko i nazwiska 4-ch moich kolegów i na oczach zebranych wszystkich więźniów Hösse, będący w towarzystwie Grabnera i innych SS-mannów odczytał nam wyrok. Według treś-

ci ogłoszenia Hössa wszyscy aresztowani w związku z uciózką
Wiejowskiego skazani zostaliśmy przez niego Hössa na śmierć, że
jednak Himmler ulaskawił nas, zamieniając nam karę śmierci na karę
pobytu w obozie koncentracyjnym przez lat 5 i karę chłosty 3 razy
po 25 kijów. Dodał przy tym, że pracować będziemy w kamieniołomach
i że kara wymierzona nam w drodze łaski przez Himmlera równa się
karze śmierci. Höss mówił po niemiecku. Przemówienie jego przetłu-
maczył nam na język polski ówczesny tłumacz, słuziś Baworowski.
Nadmieniam, że po ogłoszeniu pierwszej części wyroku tak. po oznaj-
mieniu, że skazani zostaliśmy na karę śmierci Höss zrobił dłuższą
retoryczną przerwę. Przed usłyszeniem dalszej części jego prze-
mówienia przekonany byłem, że idę na śmierć. Bezpośrednio po ogło-
szeniu wyroku wymierzono nam i 4-m moim kolegom po 25 kijów na go-
że pośledki. W czasie chłosty leżeliśmy na koźle, trzymał nas
kapo Krankemann i jego pomocnik Max, bili na zmianę SS-manni, za
narzędzie służył gruby kabel elektryczny powleczone skórą. Po zej-
ściu z koźła musiał każdy z nas w pozycji na baczność zameldować Hös-
sowi, że karę otrzymał. Następnie odprowadzono nas do bunkra na blo-
ku 13-tym gdzie bez jakiegokolwiek posiłku i bez wody przesiedzieliśmy
21 dni. Z głodu i z pragnienia piliśmy rosę, spływającą po ścianach
bunkra oraz nieczystości z kubła. Przez cały czas pozbawieni byli-
śmy opieki lekarskiej, mimo iż powstałe na skutek pobici, rany ropia-
ły nam i gnęły. W ciągu naszego pobytu w bunkrze zajrzał tam raz
komendant Höss w towarzystwie jakiegoś SS-manna wyższej rangi, zdaje
się von dem Bacha i powiedział do niego przy tej okazji po niemiec-
ku, że tu siedzi 5-ciu fanatycznych Polaków, którzy w piątkę chcieli
Polskę odbudować. Po 21 dniach wynieśli nas wieczorem na noszach
pflegerzy, zanieśli na plac męski przed blokiem 16-tym, gdzie
w obecności Hössa, Grabnera i Krankemanna wymierzono nam po 50 ki-
jów, straciłem przytomność i przeniesiony zostałem do szpitala o-
bozowego /rewir/. Przytomność odzyskałem dopiero po 2 tygodniach,

zbudziłem się na sali, w której leżało 36 trupów. Na moją prośbę lekarz więziń Tadeusz Gajlorowski przeniósł mnie na inną salę, zaopiekował się mną, przeprowadził operację i pozostając około 7 miesięcy w jego lekarskiej opiece wyleczyłem się z ran powstałych na moim ciele na skutek bicia. Cały pośladek ropiał mi, wytworzyła się phlegmona i necroza, utraciłem większość mięśni prawego poślądka. Höss niecierpliwił się, że moje leczenie trwa tak długo, zachodził do szpitala i pytał czy stan mój pozwala na przetransportowanie mnie do innego obozu. Wówczas lekarz zderł opatrunek z mojej rany, obnażył ją, zameldował, że do transportu się nie nadaje i Höss odszedł. Gdy stan mój się poprawił wywiezono mnie wprost ze szpitala w dniu 8 czerwca 1941 r. transportem kolejowym do obozu koncentracyjnego w Mauthausen-Gusen gdzie przebywałem aż do odbicia tego obozu przez armię amerykańską, /5.5.1945/. Z pośród aresztowanych wraz ze mną: Kuzyński, Kowalewski i Patek zabici zostali jeszcze w roku 1941 w obozie koncentracyjnym w Gusen, dokąd wywieziono ich z Oświęcimia a przyczód zmarł na skutek ran, za których mu przy wymierzaniu kary chłosty w czasie transportu we Wiedniu, tak że z grupy 5-ciu uratowałem się tylko ja sam. -----
Odczytane. Na tym czynność i protokół niniejszy zakończono. -----

Świadek:

/Bolesław Bicz/

Sędzia Okręgowy Śledczy:

Protokołowała:

/Jan Sehn/

/Krzyszyna Szymańska/



Z oryginałem zgodny

Jan Sehn
Sędzia Okręgowy Śledczy
Jan Sehn

Kraków, dnia 11 lipca 1946. Poniższe 2 fotografie dokonane w dniu dzisiejszym przez fotografa Instytutu Ekspertyz Sądowych Jana Cholewińskiego przedstawiają blizny na ciele świadka B-olesława Bicza. - -

36/1



Fot.Nr.1.

36/2



Fot.Nr.2.



AM Juv. 22132

Biuro Archiwum